

[Wojciech Bauer, „Wieża Życia” – fragment]

Korytarz łagodnie schodził w dół. Coraz namacalniej czuło się ogrom wiszących nad głowami skał, świadomość ich potęgi przytłaczała. Doświadczali uczucia kurczenia się przestrzeni, jakby świat poza górami ustępował miejsca pęczniejącym kamiennym gigantom.

Nagle wędrowcom wydało się, że w głębi ginącego w ciemnościach tunelu widzą światło. Nikły poblask migotał w oddali, jak gdyby ściany przed nimi obsiadły roje błyszczących robaczek. To-sar zatrzymał się. W jego ruchach pojawiło się napięcie.

– Co to jest? – Iti zbliżył się do przewodnika.

– Wkraczamy w granice obszaru smoków. To światło jest śladem xinxu. Świeżym śladem.

Ruszyli w głąb korytarza. Po chwili dotarli do źródła owego dziwnego blasku. Na skale widniały świecące samoistnie smugi, rozmazane krople fosforyzującego śluzu. Coraz widniej było dokoła, coraz silniej świeciły ściany, o które otarło się tajemnicze coś, co przeszło tędy przed nimi. Naraz korytarz rozwidlił się. Jedna z odnóg jaśniała niesamowitym blaskiem smoczego śladu, druga była ciemna jak esencja nocy. Eneika przystanął.

– Pójdziemy tędy – wskazał na ciemny wlot. – Nadłożymy trochę drogi, lecz może unikniemy spotkania.

Posłusznie podążyli za nim, zdając się całkowicie na eneikę. Nie mieli wyboru, musieli zaufać instynktowi żytego z podziemiami Irgi. Jaskinia wiła się zakolami, nie pozwalając na wejrzenie w głąb okrytego ciemnością szlaku. Zrobiło się duszno. Gorący pot zalewał oczy, piersiom zaczynało brakować tchu, jakby coś przed nimi pochłaniało cały zapas powietrza.

Ten zakręt był bliźniaczo podobny do dziesiątków już przebytych. Tak samo ciemny i równie szczelnie osłaniający to, co kryło się za nimi. Może gdyby zdolni byli jeszcze do logicznej analizy, zastanowiłby ich brak dotychczasowych wiernych towarzyszy – cichych mieszkańców podziemi. Ogarnięci lękiem nie zwrócili na ich nieobecność uwagi i, kiedy buchnął im w oczy ów potężny blask, stanęli jak wryci.

Przed nimi, odległa o niecałe sto kroków, wielka łuna rozświetlała pieczarę. Jej źródłem było coś, co nawet podczas koszarnej nocy niełatwo byłoby wyśnić. Znieruchomieli z przerażenia, wypuszczając z zeszywniałych rąk wodze wierzchowców. Ogarnięte paniką zwierzęta pognały w ciemność, a oni zahipnotyzowani patrzyli, jak ogromne, jaśniejące krwawo cielsko rozpoczyna powolny marsz ku nim. W tym niespiesznym, leniwym ruchu ujrzeli swą śmierć.

Przed zmartwiałą z trwogi grupkę wysunęła się drobna postać. To-sar ruszył na spotkanie potwora. W jego ręce błysnął jakiś przedmiot, rozżarzający się blaskiem równie silnym jak ten, którym emanowało sunące z naprzeciwka monstrum. Święty garnag poczuł przeciwnika, jego ostrze stało się przejrzyste, jak gdyby wykute z najczystszej kryształ, a z wnętrza wypłynęła czerwona iskra światła. Gardło eneiki rozbrzmiało śpiewem. Początkowo niski, mrukliwy, stopniowo przechodził w coraz wyższe tony, aż urwał się w chwili, gdy kudłaty Irga z wyciągniętym przed siebie nożem zginął w jaskrawym blasku stwora. Dojrzeli jeszcze, jak na moment przed zetknięciem z potężną paszczą rzucił się na ziemię, godząc trzymanym oburącz ostrzem w brzuch nadchodzącego xinxu. Smok przetoczył się po nim jak lawina i parł dalej ku oniemiałym valom.

Vortar jęknął ze zgrozy. Zalała go fala desperackiej wściekłości. Wyszarpnął topór z za pasa i ruszył naprzeciw żywej góry, która przed chwilą zmiażdżyła bohaterskiego karła. Lecz zaledwie zdążył postąpić kilka kroków, gdy smok

zatrzymał się. Z jego krtani dobył się bolesny zgrzyt. Blask przygasł. Ciało xinx przebiegł dreszcz i potwór znieruchomiał, a z pyska buchnęła struga czarnej posoki.

Patrzyli w zdumieniu na martwe cielsko, nie mogąc uwierzyć w tak cudowne ocalenie. Zobaczyli, jak bok zwierzęcia rozdyma się wypychany jakąś wewnętrzną siłą. W najwyższym punkcie wzdęcia błysnęło ostrze. Cięcie poszerzało się, bryzgając dokoła strumieniami smoczej krwi i śluzu. W otworze pojawiła się najpierw głowa, a później cała postać potwornie umazanego eneiki.

To-sar wygramolił się z brzucha xinx. Pod pachą dźwigał kawał drgającego jeszcze mięsa. Stał odwrócony twarzą do pokonanego wroga i skłaniając się głęboko, wymamrotał formułę modlitwy. Trwał tak chwilę w pełnym skupienia pokłonie, po czym zwrócił się ku valom.

– Oto widzieliście śmierć najpotężniejszego z potężnych. Niech jego dusza zasili szeregi błogosławionych opiekunów plemienia Irgów! – Pochylił się nad wielkim łbem i długim pociągnięciem noża oderżnął kawał jednego z dwóch biegnących wzdłuż głowy grzebieni. – To ucho będzie świadectwem męstwa To-sara, który jako jeden z niewielu może poszczycić się dwoma takimi trofeami.

Schował nóż i podszedł do towarzyszy. Pod ich nogi rzucił wydobyty z ciała smoka, zamarty już ochłap.

– Przyjrzyjcie się z bliska temu, co do niedawna napędzało istotę zwaną xinxem.

Nieufnie pochylili się nad okrwawionym strzępem.

– Co to takiego? – zapytał w końcu Iti, prostując się i z respektem spoglądając na eneikę.

– To jego serce.